

EMPEROR

DARK VERSE
TOM 3

R U N Y X



R U N Y X

EMPEROR

DARK VERSE

TOM 3

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Emperor

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Małgorzata Denys

Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda

Wyklejka: © de Art / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021. THE EMPEROR by RuNyx

Published by arrangement of Brower Literary & Management Inc., USA
and Book/Lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-233-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





I AMARA

• 10 LAT •

Całowali się.

Schowana za drzewem Amara wpatrywała się okrągłymi oczami w syna pana Maroniego i jakąś ślicznotkę o różowych włosach, którzy stali na wprost siebie, sklejeni ustami. Różowe włosy. Nigdy w życiu takich nie widziała.

Wyciągnęła szyję, zapuszczając żurawia. Widywała pocałunki na filmach, ale nigdy w realu. Nawet w wykonaniu rodziców, bo ojciec z nimi nie mieszkał.

„Chwila, czy oni się liżą? Faj”.

Marszcząc nos, przesunęła językiem po wargach, by sprawdzić, jak to jest. W efekcie tylko się zaśliniła. Obrzydlistwo. Skrzywiona, nie odrywała oczu od zaabsorbowanej sobą parki, choć jej mały rozumek nadal nie mógł pojąć, co w tym takiego przyjemnego. Nie żeby się tu na nich zaczyła. Nic z tych rzeczy. Po prostu wybrała się na spacer do lasu (gdzie absolutnie nie powinna była sama się zapuszczać) i przypadkiem

natrafiła na tę chatkę. Zaciekawiona, podeszła bliżej i na widok całującej się pary w ostatniej chwili wskoczyła za drzewo.

Syn pana Maroniego lizał się z obcą dziewczyną.

Amara była jeszcze dzieckiem, ale знаła na pamięć zasady panujące na terenie posiadłości. Jedną z głównych brzmiała: obcym wstęp surowo wzbroniony. Całe mnóstwo nowych słów, a wśród nich „posiadłość”. To tu wszyscy mieszkali. Amara miała wstęp, bo jej mama pracowała w rezydencji na wzgórzu. Ale ta obca dziewczyna? Naprawdę nie powinno jej tu być. Chyba że syn pana Maroniego wprowadził ją legalnie, za zgodą dorosłych.

Znowu się do siebie przyssali. Jeszcze im się nie znudziło? Jeden wielki ziew.

Nasyciwszy oczy, postanowiła wracać do domu, bo nie wiadomo kiedy zrobiło się późno. Słońce niemal w całości skryło się za horyzontem, niebo spowił atramentowy całun, a wieczorową porą leśne ostępy bynajmniej nie zachęcały do spacerów. Poza tym od godziny szóstej obowiązywał ją surowy zakaz włóczenia się po posiadłości i gdyby ktoś ją nakrył, miałyby kłopoty.

Z tą myślą puściła się biegiem ku skrajowi lasu i mającym w oddali budynkom. Z minuty na minutę robiło się coraz mroczniej i straszniej, a Amara bała się ciemności. Boże, gdzie ona miała głowę? Zziębła, dobiegła do skraju lasu, gdzie jak na złość potknęła się o własne nogi i wywinęła efektownego orła.

Auć, to bolało.

Krzywiąc się, podciągnęła sukienkę, by zerknąć na swoje biedne, stłuczone kolano. Mama kiedyś jej powiedziała, że ma niski próg bólu, czyli każda, nawet najmniejsza kontuzja, była dla niej większą dolegliwością niż dla innych. „Próg bólu”,

kolejna nowa fraza do zapamiętania. Powtarzała ją w duchu, śledząc wzrokiem strużkę krwi, aż ją zemdliło. Pośpiesznie odwróciła wzrok, wznosząc oczy ku wieczornemu niebu.

– Kto tam? – rozległ się w dali czyjś męski głos, sprowadzając ją z powrotem na ziemię. Naprawdę nie powinna włączyć się tu po zmroku.

Dźwignąwszy się z ziemi, popędziła ku stojącemu w dolinie budynkowi, w którym mieszkała z matką. Przeklinała w duchu posiadłość Maronich. Czemu musiała być taka wielka i do tego położona na wzgórzach? Ciężko z nich zbiec i jeszcze ciężiej na nie wbiec.

– Znowu włączymy się po zmroku, Maro? – Znajomy chłopięcy głos dobiegł zza jej pleców i aż podskoczyła, odwracając się na chwiejnych nogach do jego właściciela. Vin był jej najlepszym – a właściwie jedynym – przyjacielem i z jakiegoś dziwnego powodu zawsze przekręcał jej imię, skracając je do „Mary”.

– Vinnie! Co ty tu robisz o tej porze? – odparowała.

Był od niej tylko o rok starszy, o czym nigdy nie pozwolił jej zapomnieć, i obowiązywał go ten sam zakaz wieczornocznego włączenia się po pańskich włościach. Pocieszała się, że przynajmniej ma nad nim dwucentymetrową przewagę wzrostu – dopóki jej nie oświecił, że jako chłopak za parę lat zostawi ją pod tym względem daleko w tyle. Wrr, Vin potrafił być taki wnerwiający.

– Szkolenie – odparł cicho, zrównując się z nią i podtrzymując za łokieć podczas zejścia stromym zboczem.

Okej, może nie zawsze był wnerwiający.

– Jak ono wygląda? – zapytała po raz setny ze szczerym zaciekawieniem. Vin rozpoczął „szkolenie” – cokolwiek ono było – przed tygodniem, dzień po swoich jedenastych urodzinach.

Wiedziała, że to ma coś wspólnego z długą bronią, jaką nosili na ramieniu wszędobylscy strażnicy, ale na tym kończyła się jej wiedza, a Vin twardo odmawiał odpowiedzi na pytania, choć bez przerwy suszyła mu głowę.

Wzruszył ramionami, rzucając okiem na zaciemnione centrum szkoleniowe, z którego przed chwilą wyszedł. W dali dostrzegła sylwetkę innego chłopca, który pokuśtykał w przeciwnym kierunku, ku brzegom jeziora. Choć mieszkał tu, odkąd sięgała pamięć, dla wszystkich nadal był „tym nowym”. Nigdy nie zamieniła z nim słowa, ale z tego, co słyszała, mógł być niebezpieczny.

– Gadałeś z tym nowym? – zapytała, nie mogąc się powstrzymać.

– Mieszka tu od pięciu lat, Maro – przypomniał jej Vin. – Więc taki „nowy” to on nie jest.

– Wiem, wiem. – Weszła na kamień. Dotarli już prawie na miejsce. – Ale przecież wszyscy tak go nazywają.

Padające z okna światło oświetliło czarną czuprynę i ciemne oczy Vina.

– On się do nikogo nie odzywa – odparł, błyskając krzywymi zębami. – Ma indywidualne szkolenie.

– Dzieciak? – zdziwiła się Amara, wchodząc po schodkach na ganek.

Vin pokręcił głową, kołysząc przydługą grzywką.

– Jest jakiś inny. Trzymaj się od niego z daleka, dobrze?

Amara spojrzała na jezioro w dali. Nigdy nie zapuszczała się do tej części posiadłości. Na myśl o gniewnym chłopcu, który tam mieszkał, nie miała nawet ochoty. Vin chciał wejść do domu i ruszyć na trzecie piętro do swojego pokoju, ale złapała go za rękę, by podzielić się z nim swoim nowym odkryciem.

– Znalazłam dziś w lesie taką chatkę – zakomunikowała ściszym głosem, by nikt ich nie usłyszał.

Vin wlepił w nią oczy jak spodki.

– Poszłaś sama do lasu? Odbiło ci?

– Ciii. – Rozejrzała się kontrolnie. Gdyby jej mama się dowiedziała, szlaban miałaby murowany. A ona nie znosiła szlabanów. Na szczęście w pobliżu nie było nikogo dorosłego i po chwili trochę się rozluźniła.

– W lesie jest niebezpiecznie – przypomniał jej cicho Vin, powtarzając mantrę wszystkich tutejszych dorosłych. „Dzieciom nie wolno tam chodzić”.

Amara przewróciła oczami.

– Nie zapuściłam się daleko.

– Ale...

– Phi – westchnęła z irytacją, dając mu kuksańca na rozluźnienie. – Poza tym nie ja jedna złamałam zakaz. Syn pana Maroniego też tam był. Z dziewczyną – szepnęła konspiracyjnie.

Vin zamrugał, robiąc jeszcze większe oczy.

– Z jaką dziewczyną? Obcą?

Skinęła głową, szczerząc się od ucha do ucha. Vin tylko gwizdnął. A przynajmniej próbował. No cóż, praktyka czyni mistrza. Podobno.

– Całowali się – poinformowała go, jeszcze bardziej zniżając głos. – Wyobrażasz sobie? Całował się z obcą dziewczyną!

Spięty Vin rozluźnił kołnierzyk, uciekając wzrokiem.

– Nieźle.

Jej usta wygięły się w szerokim uśmiechu.

– Czy ty się zarumieniłeś?

Jeszcze bardziej poczerwieniał.

– No coś ty.

Śmiejąc się, dała mu drugiego kuksańca i pokuśtykała do drzwi. Mama zawsze wbijała jej do głowy, by nie wprawiać ludzi w zakłopotanie. Tak jak teraz Vina, więc choć się przyjaźnili, tym razem łaskawie mu odpuściła.

– Nie chodź tam więcej sama, okej? – powiedział, wchodząc za nią do środka.

Zatrzymała się dopiero przy swoich drzwiach i zbyła go uśmiechem.

– Dobranoc, Vinnie.

Pokręcił z rezygnacją głową i ruszył na górę. Znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że to tylko kwestia czasu, kiedy znów wykradnie się z ich wspólnego domu.

Odprowadzając go wzrokiem, Amara tuż pod nogawką jego szortów dostrzegła brzydkiego siniaka na nodze. Nie miała pojęcia, jak ich tam „szkołą”, ale wyglądało to paskudnie. Bardzo paskudnie.

Zła na niezidentyfikowanego oprawcę swego przyjaciela, otworzyła drzwi mieszkania i weszła do pogrążonego w półmroku salonu. Było późno i mama pewnie już spała, zmęczona po całym dniu pracy.

Była gospodynią w rezydencji na wzgórzu. Zaczynała jako szeregową kucharkę i powoli wdrapała się na szczyt „służbowej” drabiny. Teraz miała pod sobą całą kuchnię oraz pokojówki i ogrodników. A w tak rozległej posiadłości było ich mnóstwo. Jako przełożonej przysługiwało jej to przestronne, trzypokojowe mieszkanie. Zajmowały je tylko one dwie. Ojca, który odszedł przed laty, Amara pamiętała jak przez mgłę, ale i tak zawsze bardziej kochała matkę. Dopóki była przy niej, Amara nic więcej do szczęścia nie potrzebowała.

Włączając po drodze światło, przeszła przez salon do łazienki, gdzie trzymały apteczkę.

– Można wiedzieć, gdzie byłeś, młoda damo?

Amara podniosła wzrok, napotykając spojrzenie matki, która dla podkreślenia swych słów odrzuciła na plecy gruby warkocz. Podobno były jak dwie krople wody: te same ciemnozielone oczy, te same kruczoczarne włosy, ta sama muśnięta słońcem skóra.

– Na spacerze z Vinem. – Nie do końca prawda, ale musiała zasłonić się kimś, komu jej rodzicielka ufała.

Matka westchnęła i pokręciła głową, po czym jej wzrok padł na kontuzjowane kolano córki.

– Och, Mumu, co się stało? – zapytała, używając swojego ulubionego zdrobnienia.

– Nic takiego, upadłam. – Amara usiadła na opuszczonej de-sce, wiedząc, że matka sama opatrzy jej ranę. I rzeczywiście: wyjęła apteczkę i przyklęła, kładąc sobie stopę córki na kolanach.

– Boli, Mumu? – zapytała cicho.

Bolało, ale Amara pokręciła głową. Po odejściu ojca stała się dla matki całym światem. Dzieliła jej troski i radości, ból i szczęście. Była jej najlepszą przyjaciółką.

– Mamo? – zaczęła z wahaniem, patrząc, jak matka nakłada maść na ranę.

– Hmm? – odparła matka, zamykając apteczkę i odstawiając ją z powrotem do szafki.

– Znasz syna pana Maroniego? – wydusiła w końcu, czując, jak zniecka oblewa się rumieńcem.

Matka zwróciła na nią swe zielone oczy, tak podobne do jej własnych.

– Małego Damiena?

Amara pokręciła głową.

– Nie, starszego.

– Dantego?

Amara skinęła głową i nie wiadomo czemu serce zatrzępotało jej w piersi. Zeskoczyła z deski i zgasiwszy światło, przeszła do swojego pokoju, ciągnąc za sobą matkę. Otworzyła szafę i wyjęła koszulkę nocną. Nie przepadała za wszelkiego rodzaju nogawkami i nawet do szkoły wkładała spódniczki i zwiewne sukienki.

– Jasne, że go znam – odparła mama. – A co?

Przysiadła na łóżku, patrząc, jak córka rozbiera się do bielizny w urocze błękitne kwiatuszki i narzuca na siebie skromną bawełnianą koszulkę.

– Nic. Po prostu dziś go widziałam – powiedziała Amara naj-obojętniejszym tonem, na jaki było ją stać, wchodząc na łóżko i siadając przed matką. – Jakoś nigdy o nim nie wspominasz.

Czując we włosach jej palce, odchyliła posłusznie głowę. Matka co wieczór zaplatała jej warkocz, twierdząc, że to poprawia kondycję włosów. I rzeczywiście: każdego ranka budziła się z zachwycającymi, lśniącymi falami.

– To dobry chłopak – ciągnęła mama, rozdzielając pasemka.

Amara widywała go od lat, ale zawsze z daleka i dopiero dziś miała tak naprawdę okazję przyjrzeć się jego strzelistej sylwetce i jedwabistej czuprynie. Na to wspomnienie poczuła w środku lekki trzepot motyli skrzydeł i pomasaowała się po brzuchu, by je uspokoić.

– Ile ma lat? – dopytywała, wyglądając koszulkę.

– Piętnaście – odparła mama. – Biedny chłopak wcześniej stracił matkę i od tamtej pory przejął faktyczną opiekę nad młodszym bratem. Pan Maroni jest bardzo... surowy.

Wpatrując się w komodę, Amara próbowała sobie wyobrazić, jak to jest nie mieć matki. To musiało być straszne. Dzieci nie powinny się wychowywać bez niej. W ostateczności mogłaby się z nim podzielić swoją.

– Może upiekłabyś mu kiedyś ciasteczka? – wyskoczyła ze swoim nowym genialnym pomysłem. – Te czekoladowe. Na pewno by się ucieszył.

Związawszy gotowy warkocz gumką, mama wstała z łóżka, zostawiając całe dla córki, po czym przytuliła ją z czułym uśmiechem, który Amara tak kochała. Córka zazdrościła jej tego uroczego dołeczka w policzku, który niezmiennie mu towarzyszył. Vin twierdził, że można go sobie wyhodować, wwiercając palec w policzek, ale w jej przypadku ta metoda jakoś się nie sprawdziła.

– To bardzo miłe z twojej strony, Mumu – powiedziała mama, głaszcząc ją po policzku. – Jutro się tym zajmę.

Amara uśmiechnęła się, łapiąc ją za prawą dłoń, drobną, smukłą i spracowaną.

– Tylko zostaw mi parę.

Matka pocałowała ją w czoło, cicho chichocząc.

– Nigdy nie trać serca, dziecino.

Amara nie bardzo wiedziała, co to znaczy. Jak to w ogóle możliwe – stracić serce? Od tego chyba się umiera, prawda? Dziwne słowa... Ale odprowadzając matkę wzrokiem, tylko się uśmiechnęła, czując, że jest kochana i bezpieczna.

Leżąc potem ze wzrokiem utkwionym w suficie, przypomniała sobie pocałunek, którego była świadkiem. Wyglądało to dość obleśnie, ale może było przyjemniejsze, niż się zdawało. Może dlatego go nie przerywali. Bo po co ludzie mieliby się tak męczyć na własne życzenie, prawda? Na pewno coś jej umknęło.

Niezmałą ciszę sypialni zakłócała jedynie cicha melodyjka nocnej lampki. Amara otuliła się kołdrą i zamknęła oczy, obiecując sobie, że poczyta o pocałunkach, by zrozumieć, czemu sprawiały ludziom taką przyjemność. A kiedy dorośnie i wypięknieje, może odważy się poprosić syna pana Maroniego, by ją też pocałował. Był taki przystojny. Może gdy dorówna mu urodą, nie odmówi jej choćby z grzeczności.

Imię też miał przystojne. Czy imiona w ogóle mogą takie być? Tonącą w ciszy i ciemności sypialnię wypełnił cichy chichot jej właścicielki i po raz pierwszy rozległo się wypowiedziane szeptem imię: Dante.

Tak, postanowiła w duchu. To z nim zakosztuje swojego pierwszego pocałunku.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca